



Na zdjęciu: A. W. Bielyszew — maszynista na „Aurorze” i pierwszy komisarz krążownika — często odwiedza okręt, gdzie opowiada młodzieży o swoich przeżyciach.

WETERANI „AURORY”

Nieublagany czas wykruszył szeregi tych z „Aurory”, którzy szturmowali Pałac Zimowy. Z 570 członków załogi legendarnego krążownika pozostało przy życiu 84. 10 z nich mieszka w Leningradzie, reszta — w różnych miastach ZSRR.

Przed każdą rocznicą Rewolucji Październikowej dawni marynarze „Aurory” odwiedzają Pałac Zimowy. Z 570 członków załogi legendarnego krążownika pozostało przy życiu 84. 10 z nich mieszka w Leningradzie, reszta — w różnych miastach ZSRR.

Dożył 46. rocznicy Października były mierzman Diomin — dziś admirał, doktor nauk geograficznych i laureat Nagrody Państwowej — informuje mnie komandor Barsiew. Niektórzy dawni marynarze „Aurory” piastują tytuły zasłużonych nauczycieli, są wśród nich także bohaterowie pracy socjalistycznej, powszechnie szanowani działacze. Część z nich po zwycięstwie Rewolucji stanęła do pracy przy warsztatach i na roli. Często zagląda na „Aurorę” były komisarz krążownika, maszynista Bielyszew, który do 69 roku życia pracował jako mechanik w jednej z leningradzkich fabryk. Dopiero w ubiegłym roku przeszedł na emeryturę, mimo iż od dawna miał prawo do renty.

Z towarzyszem Bielyszewem rozmawiamy o burzliwej, trwożnej i ciemnej nocy 25 października 1917 roku. Rozmowa toczy się przy lufie 152 mm działa, z którego padł

historyczny strzał, zwiastujący światu początek nowej ery.

— Miasto spowija mgła — wspomina komisarz „Aurory”. Było ciemno i cicho. Wiedzieliśmy jednak, że jest to chwilowa cisza. W Pałacu Zimowym zasiadał Rząd Tymczasowy. Na przyległych ulicach zbierali się robotnicy i żołnierze, przygotowywali się do ostatecznego szturm na stary ustroj i zdobycia władzy. Na okręcie czekaliśmy na umowny znak z Twierdzy Pietropawłowskiej. Kanonier Jewdokim Ogniew spoglądał co chwila na zegarek. 9.30, 9.35... Minęły jeszcze 4 minuty. I nagle znad twierdzy wyskoczył płomień i powoli wzbił się w górę.

Była godzina 9.40. Jewdokim spojrzął na mnie wyczekująco. Zdławionym głosem podałem komendę: — Pal! W tej samej sekundzie grom strzału artyleryjskiego rozbił ciszę i zwiłokrotnionym echem potoczył się wzdłuż granitowych brzegów Newy. Kiedy ucił, odpowiedział mu trzask karabinów maszynowych, potężna salwa i daleki okrzyk tysięcy ludzi: „Hurra!”

Miło mi wspomnieć — mówi komisarz Bielyszew — że na pokładzie „Aurory” było wówczas wielu Polaków. Pamiętam nazwiska nie-

których z nich — Godlewski, Rutkowski, Kowalewski... Godlewski żyje zresztą. Mieszka gdzieś na Łotwie.

— Dwaj weterani „Aurory” mieszkają obecnie w Polsce — dorzuca komandor Barsiew. — Są to Edward Szewczuk i Jakub Martyniuk. O jednym z nich czytałem w tych dniach w „Prawdzie”. Było nam miło dowiedzieć się, że Jakub cieszy się dobrym zdrowiem. Nasi kadeci napisali do niego list i czekają na odpowiedź.

Kiedy opuszczam pokład „Aurory”, po trapie wchodzi na okręt rześko wyglądający starzec. Dawny komisarz krążownika i obecny jego dowódca witają się z nim serdecznie.

— Jeszcze jeden weteran? — pytam.

— Weteran wśród weteranów — odpowiada komandor Barsiew. — Mikołaj Matwiejewicz Pietrow, 80 lat temu budował „Aurorę”, dziś ma 79 lat, ale nadal dogląda swego okrętu, uczestniczy we wszystkich pracach remontowych. Dzięki niemu „Aurora” jest wciąż młoda — taka sama jak w dniach Października.

RYSZARD BADOWSKI

ZDZISŁAW KOZIOŁ

Gdy kształtuje się postawa młodego człowieka

Wśród młodzieży — która styka się z rzeźbiną wiedzy, na którą oddziaływują równocześnie różne kierunki ideologiczne — rodzą się wątpliwości, a nawet konflikty wewnętrzne. Reakcje bywają różne. Jedni zamykają się w sobie, inni zaś wojowniczo dyskutują. W okresie kryzysu światopoglądu jednostki, często przeżywanego tragicznie, kształtuje się postawa młodego człowieka.

Absolwenci liceów ogólnokształcących, ubiegający się o przyjęcie do Studium Nauczycielskiego w Przemysku usiłowali dowiedzieć, że można pogodzić dwie sprzeczne, wzajemnie zwalczające się ideologie. Reprezentowali oni prawdopodobnie tę grupę młodzieży, która — pragnąc uwolnić się od wewnętrznych konfliktów światopoglądowych — przyjmuje tylko niektóre elementy antagonizujących systemów filozoficznych. Religijne zaangażowanie tłumaczyli wpływem rodziców, deklarując jednocześnie gotowość (po ukończeniu Studium) do świeckiego wychowywania dzieci. Byli nawet i tacy, którzy nie rozumieli pojęcia tolerancja religijna. Wielu cechował brak elementarnych wiadomości o stosunkach społeczno-politycznych w Polsce. Jeden z tegorocznych kandydatów na nauczyciela napisał w ankiecie „Należę do ZMP” (!?), inny zaś: „Mój ojciec jest członkiem PZPR i ZSL”.

— Jak więc uczą w szkołach średnich — zapytałem zastępcę dyrektora Studium, mgr Leona Bortnika. — Bywają uczniowie silniejsi i słabsi — odpowiada. — Naukę w Studium podejmują częściej ci drudzy.

Trudne zadanie mają więc do spełnienia pedagodzy.

Mgr Bortnik udostępnił mi plan pracy wychowawczej Studium, którego omówienie wymagałoby oddzielnego artykułu. Autorów planu cechuje doskonała znajomość teorii i praktyki dydaktyczno-wychowawczej. Rozbudzanie samodzielności myślenia, prace badawcze studentów, wychowywanie młodzieży przez pracę, zbliżenie jej do współczesności — to tylko niektóre punkty planu, a raczej programu wychowawczego Studium. Jedną z istotnych gwarancji jego realizacji jest ściśle współdziałanie dyrekcji, wykładowców, organizacji społeczno-politycz-

nych. Szczególną rolę odgrywa organizacja partyjna. W przemyskim Studium panuje atmosfera szczerych, umiejętnie inspirowanych dyskusji.

Mgr Jan Borowiec opowiadał mi o bardzo inteligentnym chłopcu, posiadającym obszerny zasób wiedzy. W dyskusjach opowiadał się za fideizmem. Obecnie jest on dobrze zapowiadającym się nauczycielem, o którym przełożeni wyrażają się z uznaniem. Oszukałem go. Opowiada o swojej nauce w Studium. — Mgr Borowiec zlecił mi opracowanie referatu na temat powstania życia na ziemi. Czytałem o tym sporo, słuchałem wykładów księży i materialistów, ale ja nie wiedziałem, która z tych teorii jest prawdziwa. Przedstawiłem więc w referacie — nad którym pracowałem kilka tygodni — znane mi doktryny, nie aprobuując żadnej z nich. Rozgorzała namiętna dyskusja między wierzącymi, wątpiącymi i ateistami. Uplynęło sporo czasu zanim mogłem rozstrzygnąć ten problem. W okresie tej wewnętrznej walki rozsadku z uczyłem było mi bardzo ciężko. Żywię szczerze uznanie dla moich nauczycieli. Obecnie uczę i pracuję społecznie w harcerstwie. Z pracy jestem bardzo zadowolony. Pragnę wstąpić do PZPR.

Z zażenowaniem zwierzył mi się również, iż od dawna marzył o wielkich czynach, imponowało mu poślanictwo. Pociągła go sutanna duchownego, został jednak nauczycielem.

Innego absolwenta — o którym mówiła mi sekretarz POP w Studium, mgr Janina Hejnar — wybrało sekretarzem komitetu gromadzkiego PZPR. Po kilku miesiącach pracy zawodowej i społecznej przyjechał do Przemysłu opowiedzieć młodszemu kolegom o nauczycielskim życiu. To też jeden z elementów przygotowywania studentów do praktycznej pracy w środowisku.

Przemyskie środowisko młodzieżowe sączył zwierciadłem panujących w tym mieście stosunków. Młodzież tamtejsza jest znacznie żywsza aniżeli w innych miastach. Nawet przelazłszy z zewnątrz nie trudno dostrzec różnorodność konfliktów, z których na plan pierwszy wysuwają się konflikty religijne. W zdumienie wprowadziła młode dziewczęta wiadomość, iż papież przyjął Adenauera, któremu towarzyszył Globke. Jakże papież może przyjmować dawnego hitlerowca, osławionego Hansa Globkego? — pytają nauczycieli. Ten jednak nie wiedział o wizycie w Watykanie skazanego przez sąd NRD komentatora ustaw norymberskich.

Kto pomaga młodzieży rozstrzygać ich konflikty katolika i Polaka? Często czynią to nauczyciele, księża niewątpliwie też. Jednym z istotnych źródeł trudności wychowawczych jest dwutorowość w oddziaływaniu na dzieci i młodzież. Na lekcjach padają pytania dotyczące stosunków między państwem a Kościołem na przestrzeni tysiącleci. Dokonywana na kompletach religijnych interpretacja roli Kościoła w Polsce jest zdecydowanie inna aniżeli na lekcjach historii. Nie wszyscy rodzice chcą dociekać prawdy. Rola nauczycieli jest tym bardziej ważna. Zwycięża ta ideologia, której reprezentanci zdobyli zaufanie młodzieży. A walka o światopogląd trwa latami.

Od tych konfliktów nie są wolni nawet uczniowie szkół podstawowych. Chłopiec, badając z piątą klasą, pyta nauczycielkę czy rzeczywiście Kopernik był księdzem. Tak. To dlaczego Kościół nie uznaje jego teorii? Padają pytania drastyczne, często nawet podstępne, prowokacyjne. Wprawiają one niejed-

Filmy polskie w Budapeszcie

Olbryzim powrotem cieszyli się Dni Filmu Polskiego zorganizowane przez budapeszteński kinoteatr „Film-muzeum” — odpowiednik warszawskiego „Iluzjonu”. Przed kasami gromadziły się długie kolejki, a bilety na wszystkie seanse zostały wyprzedane na wiele dni naprzód. To zainteresowanie nie najnowszymi przecież utworami naszej kinematografii należy przypisać temu, iż wyświetlane filmy, a m. in. „Eroica”, „Powrót”, „Pożegnania”, „Lotna”, „Ostatni dzień lata” nie były dotychczas znane węgierskim kinom.



Z fotografii radzieckiej.

W. JAKOBSON — Ostatni liść.

(Ciąg dalszy na str. 2)

„XX-lecie Wojska Polskiego w twórczości plastycznej“

Taki jest tytuł wystawy, którą zorganizowało w oparciu o swoje zbiory warszawskie Muzeum Wojska Polskiego, by następnie ruszyć z nią „w Polskę”. Wystawa objechała już niemal cały kraj. Oglądali ją mieszkańcy Szczecina i Gdańska, sopoccy wczasowicze, społeczeństwo Olsztyna, Białegostoku, Grudziądza, Poznania, Łodzi, Lublina i Przemysła. Obecnie wędrująca militaria plastyczna rozgościła się w rzeszowskim Muzeum Okręgowym, dokąd od kilku dni tłumnie ciągnie je oglądać młodzież

szkolna, wojsko, a także całkiem przeciętni cywile. Słowa „w twórczości plastycznej” widniejące w tytule wystawy Muzeum Wojska Polskiego znajdują w ekspozycji pełne pokrycie. Znajdziemy tu bowiem podstawowe dyscypliny plastyczne: malarstwo, grafikę i rzeźbę, tę rzeźbę, która w ogóle jest niezmiernie rzadkością na wystawach, jakie mamy możliwość w Rzeszowie oglądać. Reprezentowane są także wszystkie większe środowiska plastyczne w Polsce z Warszawy, Krakowem i

Gdańskiem na czele. W podpisach pod pracami wiele znanych nazwisk, a przede wszystkim — Xawerego Dunikowskiego, którego „głowy” z cyklu „Tradycje Wojska Polskiego” są całą odrębną częścią wystawy (m. in. głowa gen. Karola Świerczewskiego), Alfonsa Karnego (także rzeźba: „Karol Świerczewski”), Jana Świdorskiego, Andrzeja Strumińskiego i inne.

Organizatorzy wystawy, najprawdopodobniej celowo, dobierali na nią prace autorów, stosujących rozmaite metody twórcze — co miało w efekcie dać obraz Wojska Polskiego i jego historii widzianych oczyma artystów, reprezentujących różne kierunki artystyczne. Efekt ten został osiągnięty, wywołując żywą reakcję widzów, wyrażoną w najrozmaitszy sposób w książce pamiątkowej wystawy.

Opinie nie są zbieżne, często wręcz kraciowe. Krytyczne dotyczą głównie formy niektórych prac; pochwalne czy entuzjastyczne mówią o uczuciach, jakie wystawa budzi u większości zwiedzających, uczuciach patriotyzmu, dumy i przywiązania do naszego ludowego wojska. Tych ostatnich jest zdecydowana większość, co świadczy, że wystawa zadanie swoje spełnia, wszystkie zaś wypowiedzi są dowodem dużego zainteresowania, jakim wszędzie się cieszyła.

Ciekawostka: pewien londyńczyk zwiedzający wystawę na Wybrzeżu zdecydowanie niechętny wszystkiemu „co ma jakikolwiek związek z Układem Warszawskim”, gratulując autorom eksponowanych prac jednocześnie napisał: „wyrażam nadzieję, że nie będą oni działać tak mistrzowsko na polu bitwy jak czynią to w pracowni”.

Biedny zwolennik NATO! Nie dostrzegł widać takich prac, jak np. R. Skupienia „Nieporozumienie cywilizacji — Ein Kampf ein Sieg” i innych świadczących, że dla nas wszystkich, a więc i dla żołnierzy naszego wojska i dla przedstawicieli naszego świata sztuki sprawą najważniejszą jest pokój. W. S.



KAZIMIERZ ZIELIŃSKI — Kołczyszka.

Fot. AL. HADARA



HENRYK WRÓBLEWSKI — Lenina

Fot. AL. HADARA

Nowe sztuki polskich autorów

Repertuar polskich sztuk współczesnych wzbogacił się ostatnio o kilka nowych pozycji.

Zofia Bystrzycka napisała komedię pt. „Krzywe lustro”. Jej akcja toczy się współcześnie w jednym z przedsiębiorstw. Wiceprezes i główny inżynier tego przedsiębiorstwa popełniają machinacje gospodarcze. Bójąc się, aby osoba, której zlecił wykonanie brudnej roboty nie ujawniła prawdy, postanawiają ją „wykonczyć”. Współcześnie — w Sopocie toczy się też akcja sztuki Jerzego Strumińskiego „Nadeszła pora deszczów”. Na kanwie dość sensacyjnej fabuły rysuje autor dwa różnorodne konflikty: ideologiczny i pokoleń.

Anna Świrszczyńska przerobiła swą graną w latach 1948-49 w wielu teatrach, sztukę „Strzały na ulicy Długiej” — epizod z tragicznych lat okupacji hitlerowskiej.

W świat starożytny — lata 510-509 p.n.e. przeniósł akcję swej sztuki pt. „Brutus, syn Tarkwini” Leon Krzemieniecki. Podobnie uczynił Władysław Dubas i Jan Ożóg — autorzy dramatu historycznego „Pasterb Augusta”, którego akcja toczy się w Rzymie w momencie śmierci Cezara Augusta i dojścia do władzy Tyberiusza. Sztuka Antoniego Bartońkiego „Sokrates” — oparta na pismach Platona, Ksenofontowego, Witwickiego i innych, ukazuje Sokratesa w dysputach z młodzieżą i ludem greckim, a wreszcie podczas procesu i w chwili śmierci.

Gdy kształtuje się postawa młodego człowieka

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nokrotnie nauczyciela w zakłopotaniu, zwłaszcza wówczas, gdy formalnie traktuje on program nauczania. Zamiast odpowiadać na stawiane pytania, nierzadko przywołuje ucznia do porządku stwierdzeniem: „To nie jest tematem dzisiejszej lekcji”.

— Uczniowie — mówili mi prze-myscy nauczyciele — słuchają tego, co my im mówimy i konfrontują to z naszym postępowaniem. Wykładowcy Studium dowodzili, że i nauczycieli należy wychowywać, kształtować ich postawę ideową i zawodową. Kontynuując tę dyskusję, mówiliśmy zwłokę o roli organizacji partyjnych.

POP w Studium zajmuje się wieloma problemami, głównie szkoleniem ideologicznym. Członkowie partii spełniają także wiele innych zadań wynikających z planu pracy wychowawczej zakładu. Chociaż istnieją podział kompetencji między dyrekcją, POP i aktywnym ZNP, to jednak najistotniejsze sprawy wychowawcze rozstrzygane są wspólnie. Często na zebraniach partyjnych, na członkach partii spoczywają dodatkowe obowiązki; wielu z nich pracuje społecznie poza Studium.

POP w Szkole Podstawowej nr 11 zajmuje się nie tylko szkoleniem. M. in. na zebraniach partyjnych omawiane są zagadnienia będące obiektem przedmiotów obrad rad pedagogicznych. Sekretarz POP tow.

Haniecka i kierowniczka szkoły tow. Głode uważają, że wzajemna współpraca pozwala przezwyciężyć niejedną trudność. Aktywność tej POP powoduje, iż coraz więcej nauczycieli wstępuje do partii. Jedni traktują przynależność do PZPR jako możliwość aktywniejszej działalności społecznej, inni zaś szukają w niej oparcia. Na naszych zebraniach — twierdziły nauczycielki — możemy mówić o wszystkim. A nasze życie bywa często trudne; wspólnie łatwiej sobie radzimy.

Ta koleżeńska atmosfera, którą tak wysoko cenią sobie nauczyciele, bynajmniej nie wyklucza różnorodnych polemicznych sporów. W ich wyniku podejmowane są trafniejsze decyzje; przecież omyłki pedagogów, lekarzy i sędziów powodują groźne następstwa.

Wspomniałem o szkoleniu ideologicznym. Kiedyś zaproszono mnie do pewnej szkoły. Miałem tam wygłosić odczyt o sytuacji międzynarodowej. Kierownik i sekretarz POP uprzedzili mnie, że dyskusji nie będzie, gdyż starsze nauczycielki, w większości bezpartyjne, nie interesują się polityką, bo przeciążone są obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi. Moja prelekcja przekształciła się w kameralną rozmowę; rzekomo nie interesujące się polityką nauczycielki wyrażały opinie czasami sentymentalne, ale pełne zaangażowania. Głęboko przeżywały niebezpieczeństwo grożące Kubie, z sympatią wypowiadały się o Algierczykach, oburzono były na kolonializm. Ich zaangażowanie uczuciowe

niewątpliwie udziela się także uczniom.

Coraz częściej spotykam szkoły, w których szkolenie ideologiczne nauczycieli przestało być synonimem nudy i tzw. drętwej mowy. Informuje, zwraca uwagę na niedostrzeżone przedtem problemy, uczy teoretycznego myślenia. Tego rodzaju działalność POP sprzyja kształtowaniu postawy nauczycieli, czyniąc jednocześnie ich pracę efektywniejszą. Reporterowi trudno jednak odtworzyć na łamach gazety skomplikowane życie zbiorowości ludzkiej. Do partii teraz nie mogą wstąpić — zwraca się sekretarzowi POP młoda nauczycielka — Teściowa, u której mieszkamy, łączą opiekę nad moimi dziećmi z religijnym wychowaniem. Często mówi mi, że jak długo będzie się nimi opiekować, nie pozwoli ich inaczej wychowywać. Och, żeby tak wreszcie otrzymać mieszkanie. Sekretarz radzi, pokrzepia, lecz mieszkaniem dla nauczycieli nie dysponuje.

Odpowiedzialna jest rola sekretarza POP. W dobrze pracujących organizacjach są nimi rzeczywiste doświadczeni nauczyciele, odznaczający się wieloma walorami. Wybierani bywają ci, którym rzeczywiście można zaufać. Z sekretarzami rozmawiają nauczyciele m. in. o swoich kwestiach osobistych. Są to sprawy nie objęte planem pracy, nie udokumentowane w protokołach zebrania, a pochłaniają aktywistów partyjnym sporem czasu. Do sekretarzy zwracają się nauczyciele z prośbą o różnorodne interwencje,

m. in. i dlatego, gdyż administracja szkolnictwa nie zawsze liczy się z zarządami ZNP.

W planach pracy POP spotykamy i takie punkty: współpraca z komitetami rodzicielskimi, opieka nad organizacjami młodzieżowymi. Wiele uwagi poświęcono XIII Plenum KC PZPR. Nie zawsze jednak w dostatecznym stopniu POP zajmują się młodymi nauczycielami. Członkowie ZMS po ukończeniu studiów nie kontynuują działalności organizacyjnej; nauczycielskie grupy ZMS po prostu nie-wiedzą co mają robić. Zbyt długi okres upływa zanim młody nauczyciel zaaklimatyzuje się w szkole.

W Przemyslu spotkałem się z niepokojącym zjawiskiem. Zdarza się, że pracownicy Wydziału Oświaty nieprzychylnie się ustosunkowują do aktywistów partyjnych. Opinię tę słyszałem zarówno w szkołach, jak i w Komitecie Powiatowym PZPR. Czyżby wynikało to z obawy, że odznaczający się krytycznym spojrzeniem aktywiści mogą wytknąć administracji popełniane przez nią uchybienia?

Nie wszystkie jednak organizacje partyjne spełniają funkcje kierownicze ideologiczne, inspiratora społecznej działalności. Niektóre istnieją tylko formalnie. Częściej bywają nimi międzyszkolne organizacje partyjne, których „nieżywość” wynika z oderwania od codziennej praktyki konkretnej szkoły. Brak zaś kandydatów nie pozwala tworzyć POP w poszczególnych placówkach. Uczący w nich nie wstępują do partii. Mówiono mi, że jest to spowodowane podestymowaniem nauczycieli, obawą przed dodatkowymi obowiązkami, często naciskiem środowiska. Czy tylko? Najistotniejszą przyczyną jest jednak brak aktywności tych organizacji; nie mają one czym zaimponować nauczycielom. Wśród tych zre-

kome biernych, unikających dodatkowych prac są przecież ofiarci pedagogicy. Kierownik Szkoły Podstawowej nr 4 tow. Henryk Lenart opowiadał mi o nauczycielce troskliwie opiekującej się dziewczynką, która nie zasnęła rodzinnego ciepła. Ze to dziecko się uczy — jest wyłącznie zasługą nauczycielki. Jej wieloletni trud to po prostu ciche, anonimowe bohaterstwo. Takim nauczycielom może zaimponować tylko aktywna POP.

Zdarzają się POP, których sekretarze spełniają jedynie funkcję łącznika między dyrekcją a instancją partyjną. Bywają dyrektorzy, którym POP jest zbędna. Niektórzy obrażają przerzucać odpowiedzialność na organizację partyjną. „Uzgodniłem z sekretarzem POP” — mówi kierownik przedkładając listę nagród. Jeden z dyrektorów pragnie w szkole spokoju, obawia się dyskusji ideologicznych, bo przecież ktoś może wypowiedzieć pogląd, z którym trzeba będzie polemizować. Zapowiedział nawet kiedyś: „Nie tyczę sobie wrogich wystąpień”. Przed paru laty polecił nauczycielom wybrać zarząd TSS. Tow. A. zaprotestował przeciwko tym administracyjnym metodom. Dyrektor sekretarz POP pomówili go o bardzo nieładne intencje. W szkole tej działalność ideologiczną zastępują zarządzenia dyrekcji, każdorazowo aprobowane przez sekretarza organizacji partyjnej. POP nie przynosi jednak żadnej inicjatywy. Buntuje się tylko tow. A., który za cenę wyróżnienia lub nagrody nie chce zrezygnować z samodzielności myślenia. Przykład jest niewątpliwie drastyczny, ale prawdziwy.

— Młodzież na nas patrzy — nie bez racji mówią nauczyciele. Kształtowanie postawy młodego pokolenia wymaga dobrych wzorów.

ZDZISŁAW KOZIOŁ

JURIJ KURANOW

Nocny telegram

Przeszedł deszcz i nocny wiatr zrywał z kłonu ciężkie liście. Liście przylepiały się do szyb i zsuwały na parapet okna.

Walentyna siedziała tuż obok okna przy aparacie podobnym do małego starożytnego roweru. Czytała książkę. Niektóre strony odczytywała głośno telefonistce Rimmie.

Wkrótce aparat nieznacznie zastukał, kółko uniosło się i taśma popęłała powoli. Walentyna oderwała się od książki, przyjęła telegram, nawinęła taśmę z tekstem na rozszepcone palce lewej ręki, przeczytała ponownie i głucho powiodła:

— Co za nieszczęście, Ance Ryżakowej matka umarła.

— Teraz to przyjęłaś? — zapytała Rimma.

— Oto właśnie ten telegram.

— Lepiej go do Anki nie nosić.

— Jak to nie nosić?

— I bez tego ma biedę: z mężem dobytek dzieli.

— Jaki dobytek?

— Przychodzi dzisiaj Piotr z roboty i mówi: „Dosił namęczyłem się przez siedem lat — mówi — z tą — mówi. Dłużej — mówi — nie mam ochoty”.

— Czyżby był pijany?

— Ani trochę. „Tyś — mówi — nie kobieta”.

Dziewczęta umilkły.

— Nie chodź — powiedziała Rimma — nie ma co jej żalu dolewać. Później doreczymy.

— Telegram z dopiskiem „nocny” — rozstrzygnęła Walentyna obojętnie.

— Chcesz czy nie chcesz — nieś.

— Cóż, leć, dopóki mój dyktur jeszcze się nie skończył — westchnęła Rimma.

— Echa, Ańka, Ańka... Czy tak trzeba?

W ciemności stały przed ganikiem czyjeś nie spętane konie. Konie z daleka zagładyły do okna, do telegrafu. Walentyna otworzy-

ła drzwi i wyszła na ganek. Wiatr z siłą rozwarł drzwi na oścież, uderzył nimi o ścianę i z loskotem zatrząsnął. Spłoszone konie, rozpryskując kaluże, pogalopowały w mrok.

Ulice wsi już spały, w dali płonęło tylko jedno światło. Walentyna domyśliła się, że to z Ryżakowych. W ciemności miały się konie i słychać było czasami, jak głośno puszczają spod ich wyłękniętych kopyt błota. Drzwi z Ryżakowych nie były zamknięte, ale Walentyna zastukała. Spod daszki niespodziewanie spadło z cembrowiny wiadro i z pustym drewnianym loskotem poleciało w głąb studni piskliwie rozplątując łańcuch. Walentyna drgnęła. Nikt się nie odezwał. „Ze złą nowiną stukać nie należy” — przypomniała sobie stare powiedzenie i po omacku weszła do sieni.

Piotr siedział przy stole przed dużym kwadratowym lustrem o prawionym w złoconą ramę, jednym z tych, których nie wiadomo po co przyniesli do wsi trzy lata temu całą ciężarówką.

Piotr golił się właśnie. W milczeniu z uporem w oczach, wpatrzony w lustro napelnione jasnym światłem, z chrzęstem ścinał z namudlonych policzków gęstą szczecinę.

Anna była w kuchni. Prala o-bok pieca męskie koszulki, kalesony, koszule. Anna i Piotr, jakby zaczarowani, nie podnieśli na Walentynę oczu. Walentyna wyciągnęła z kieszeni blankiet do potwierdzenia odbioru i nie wyjmując telegramu rzekła:

— Podnieście, telegram.

— Do kogo? — zapytał Piotr.

— Do Anny Kiryłowny — odpowiedziała Walentyna.

Anna podniosła się znad balii, strzepnęła z obnażonych ramion pianę, wytarła ręce o fartuch i zło-



rys. J. SIENKIEWICZ

„Cegły” — bestsellerami

W bibliotekach wiejskich woj. krakowskiego prowadzona jest akcja popularyzacji literatury rolniczej i technicznej, m. in. w formie tzw. wolnego dostępu do książki. Nawet w najmniejszych bibliotekach wiejskich wyłożone są na stolikach z tych dziedzin, co umożliwia czytelnikom przejrzenie interesujących ich pozycji. Doświadczeni bibliotekarze twierdzą, że dzięki tej formie popularyzacji książki, setki pozycji, które dotychczas leżały na półkach, stanowią obecnie poszukiwaną lekturę. Warto dodać, że 9 bibliotek gromadzkich w woj. krakowskim otrzymało ostatnio nowe lokale.

Solżenicyn — realista ale jaki?

Nazwisko twórcy „Jednego dnia Iwana Deni-sowicza” nadal nie schodzi ze szpalt radzieckiej prasy literackiej. Do polemiki nad opowiadaniem A. Solżenicyna, którą toczyli włączyli się ostatnio na łamach „Literaturnoj Gazety” — naukowcy, działacze partyjni. Największe dyska-

sja rozgorzała wokół opowiadania „Dla dobra sprawy”, które pisarz D. Granin określił jako utwór „przepełniony radością i bólem poznawania własnego życia, o mocno zarysowanym, przekonywającym konflikcie”. Jedną z kwestii, którą porusza na temat opowiadania opinia negatywna. Jej ogólny ton sprzeczny jest z tym, co twierdzą

zła podpis. Walentyna wzięła potwierdzenie, podała telegram i szybko wyszła.

Z powrotem Walentyna przyspieszyła kroku. Zbliżała się dwunasta i Rimma miała kończyć swój dyktur. Tuż przed pocztą Walentyna pośpieszyła się, a chcąc utrzymać równowagę, gwałtownie zatrzepotała rękami. I znowu w ciemności, od ganek wyskoczyły dwa długie cienie i brykając popędziły daleko. Mokra liść z szumem unosił się na wietrze i padał na ogromne okno pocztu. Rimma czekała na nią, wyglądała poprzez liście zza szyby.

Po godzinie przybył Piotr i Anna, aby nadać telegram, że jutro wyjeżdżają.

z rosyjskiego przełożył
JERZY PLESNIAROWICZ

Giorgos Seferis — tegoroczny laureat literackiej Nagrody Nobla

Nagroda Nobla w 1963 r. w dziedzinie literatury przyznana została 63-letniemu poecie greckiemu, Giorgosowi Seferisowi (jego prawdziwe nazwisko brzmi: Georgios Seferiadis). Wyróżnienie to przypadło Seferisowi za całokształt jego twórczości poetyckiej, przepojonej — jak stwierdza uzasadnienie Akademii Szwedzkiej — głębokim odczuciem kultury świata hellenistycznego. Seferis jest pierwszym Grekiem, laureatem Nagrody Nobla.

Giorgos Seferis urodził się w Izmirze (Turcja) w 1896 r. w rodzinie dawnego osiadłego w Azji Mniejszej. Ojciec jego był adwokatem.

Do szkoły średniej Seferis uczęszczał w Atenach. W 1918 r. wyjechał do Paryża, gdzie ukończył wydział prawa tamtejszego uniwersytetu. Jednocześnie interesował się żywym ruchem literackim w Francji, szczególnie francuską poezją.

W 1925 r. Seferis powrócił do Aten, gdzie zaczął pracować w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Tymczasem w tym czasie działał André Gide'a. W 1931 r. zostaje wicekonsulem w Londynie. W tym okresie wydaje swój pierwszy zbiór poezji pt. „Punkt zwrotny”. Jego debiut poetycki nie wzbudził szczególnego uznania wśród ówczesnych rzesz czytelników, ale poeci

od razu właściwie go ocenili. Podczas pobytu w Anglii Seferis tłumaczył utwory T. S. Eliota, którego był wielbicielem.

W okresie wojny przebywał na emigracji na Krecie, w pd. Afryce, Egipcie, Palestynie, Londynie i we Włoszech. W 1946 r. uzyskał się pierwsze wydanie jego znanego studium nad kreteńskim poematem epickim średniowiecza „Erotykros”.

W latach 1957—1962 był ambasadorem Grecji w W. Brytanii. W tym czasie na swoją twórczość literacką otrzymał nagrodę Williama Fayle'a, przyznaną po raz pierwszy cudzoziemcowi. Uniwersytet w Cambridge nadał mu tytuł doktora honoris causa. Przed rokiem Seferis wycofał się ze służby dyplomatycznej. Mieszka obecnie w Atenach.



Z fotografii radzieckiej. W. MINKIEWICZ: — „Stuk-stuk”.

CZESŁAW KŁAK

HURRA — OPTYMISMCIE W ODPOWIEDZI

Wszystkie dyskusje i polemiki prasowe mają sens, jeśli autorzy wnoszą nowe momenty do zagadnienia interesującego czytelnika. W przeciwnym wypadku publiczna wymiana zdań staje się nieprzyjemną paplaniną. Nje pamięta o tym St. Galos, który w artykule „Bez modeli i malkontentów” (Widokrąg, 1963, nr 43) za-tałowal tony zawartości w materiale publicystycznym pt. „Model 63”. (Widokrąg, 1963 nr 41). Polemista zarzuca wyżej podpisanemu rzekomo nieuczciwość krytyczną w stosunku do powstających na wsi rzeszowskiej Klubów Prasy i Książki „Ruch”. Godzi się wyjaśnić. St. Galos nie zadał sobie trudu dokładnego przeczytania artykułu wyjątkowego. Skutki pobieżnej lektury są nader oczywiste. Oto cytat z „Modelu 63”:

„W drugiej dekadzie września 1963 roku Centralny Zarząd Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” oraz Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej podpisywał porozumienie, które ustala ogólnie zasady uruchamiania i funkcjonowania klubów. Czytamy w nim:

Do zadań Klubów Prasy i Książki „Ruch” należy stworzenie społeczeństwa wiejskiemu dogodnych warunków kulturalnego wypoczynku i rozrywki w godzinach wolnych od pracy, zbliżenie miejscowej ludności do twórców dóbr kulturalnych i ich dzieł, a także upowszechnianie czytelnictwa prasy i książki. Zadania swe kluby wykonują przez prowadzenie czytelnik-kawiarni dysponujących odpowiednim zestawem wydawnictw, udostępnienie gier klubowych (szachy, warcaby, ping-pong, brydż i inne), korzystanie z audycji radiowych i telewizyjnych, organizowanie wystaw fotografii i malarstwa, organizowanie odczytów i spotkań z przedstawicielami świata politycznego, literackiego i artystycznego, prowadzenie nauki tańca i śpiewu, urządzenie zabaw i innych imprez kulturalno-rozrywkowych, prowadzenie sortowań

wydawnictw prasowych, książek, reprodukcji dzieł sztuki, płyt i innych artykułów oraz przyjmowanie zamówień na prenumeratę pism.

Idea piękna i pożyteczna. Duże uznanie dla inicjatorów przedsięwzięcia. Autor artykułu „Bez modeli i malkontentów” nie dostrzegając jednak powagi tego dokumentu, co więcej odwołując się do niego nazywa nieporozumieniem, obok którego nie można przejść do porządku dziennego, zapala się o obronie „Ruchu”, wpada w zgiełk, a stąd już blisko do nierozwagi. W swym artykule pisze m. in. „Ruch” musi handlować. I myślimy się ten, kto by sądził, że „Ruch” otwierając swoje kluby-kawiarnie będzie „robił tam kulturę”. A w życiu liczą się fakty. Porozumienie pozostaje porozumieniem. St. Galos w roli dobrego wujka jest konsekwentny. W innym miejscu tego artykułu dowodzi, iż handlujący „Ruch” potrafi być jednak zgola bezinteresowny. Pisze bowiem: „Nie ludźmy się: na tym eksperymencie „Ruch” kroczy nie robi. Wiejskie kioski są w większości przypadków deficytowe, koszty ich utrzymania pokrywa się z ryków osiągniętych w wiejskich placówkach”. Czyżby? Jeśli kioski były deficytowe — to kluby stają się rentowne. Doświadczenia gdańskie wskazują, że obrót w klubach wzrasta od 50 do 100 proc. Ponadto odpada dla „Ruchu” problem opłat, renowacji lokalu itp. Należy zatem postawić sprawę rzeczowo — „Ruch” jest zainteresowany w otwieraniu klubów. Korzyści są łatwe do odczytania. Świadczą o tym, fragmenty z urzędowego raportu podpisanego przez kierownika Oddziału Przemysłowego PUPiK „Ruch” Stanisława Drwięgę: „Bolestraszycy: Otrzymujemy cały dom ludowy — obierzymia sala balowa, czytelnia, kawiarnia i sklep. GRN urządza salę balową, zakupuje telewizor, daje do kawiarni „radiolę”. My (tzn. „Ruch”) urządzamy sklep, dajemy 8 stolików w krzesła do kawiarni oraz szwid. Buszkowiczki:

Do dyspozycji cały dom ludowy częściowo jeszcze nie wykończony. GRN zobowiązała się do wykończenia budynku. Oddają nam dużą salę teatralną, świetlicę i sklep-kawiarnię. Wszelkie urządzenia dostarczy GRN. Wyposażamy tylko sklep i dajemy szwid. Zaznaczyć należy, że przed budynkiem jest ogrodzony sad, w którym na wiosnę GRN ustatkuje stoliki i ławeczki. Żurawica: Trzy duże pomieszczenia w domu ludowym. Czytelnia z kawiarnią, obierzymia sala gier wraz ze stołem ping-pong i sklep zaopatrzony w kraty i drzwi okute blachą. Wszystkie remonty wykona GRN. My dodajemy dermo na obicie stolików, 24 krzesła, szwid i urządzenie sklepowe. Trójczyce: Jedna czytelnia wraz ze sklepem i dużą salą teatralną. Dodajemy urządzenie sklepu, 4 stoliki wraz z krzesłami i szwid. Telewizor dostarczy GRN”. Bilans jest prosty. Gromadzkie rady z własnych funduszy pokrywają najpoważniejsze wydatki. „Ruch” poza urządzeniem sklepowym i szwidem wnosi niewiele. Skąd więc owe zachwyty nad dobroczynnością bogatego mecenasu i rozgrzeszanie go, gdy omija działalność kulturalno-oświatową oglądając się na innych partnerów? Kilka zaledwie telewizorów ufundowanych przez „Ruch” jako przynęta o niczym jeszcze nie świadczy. Wydaje się, że w Rzeszowie przyjęto niezbyt dobrą zasadę: szybko i dużo. Delikatnie mówiąc jest to postawienie sprawy na głowie. W Wietrze (pow. Krosno) założono klub w istniejącej tam kawiarni ZMW. „Ruch” przyszedł więc do gotowego. Wprowadził tylko kiosk, zakupił kilka dodatkowych stolików i zatrudził się o zmianę szwidu. Pracująca przy zetemowskiej kawiarni Rada Zetemowskiej stała się Radą Klubu Prasy i Książki. Czy zmieniło się coś w tym układzie? Nie. Wydaje się, że lokalizacja

ciąg dalej na str. 4

Mówi S. Gierasimow — autor „Ludzi i bestii”

Bawiący w Polsce z okazji Dni Filmu Radzieckiego reżyser Sergiusz Gierasimow oraz jego małżonka, aktorka Tamara Makarowa spotkali się w warszawskim Domu Dziennikarza z przedstawicielami prasy, którym S. Gierasimow oświadczył:

Minęły już 4 lata od dnia, kiedy zaprezentowałem publiczności polskiej ostatnią część „Cichego Donu”. Teraz przedstawiam swój nowy utwór — „Ludzie i bestie”.

Często filmowcy i dziennikarze na Zachodzie pytają nas — radzieckich realizatorów — dlaczego nakręciliśmy tak mało filmów.

Dla mnie zrealizowanie filmu, to głębokie przeżycie, nie zawaham się użyć wielkich słów — oddanie części własnego serca. Nakręciłem dotychczas 15 obrazów. Biorę na warsztat tylko taki temat, który pochłania mnie bez reszty.

Pamiętam dokładnie dzień, w którym zrodził się pierwszy pomysł „Ludzi i bestii”. Odbynano się zebranie organizacji partyjnej we WGIK-u (Wszzechzwiązkowy Państwowy Instytut Kinematografii). W czasie zebrania jeden z wykładów WGIK opowiadał o swej wieloletniej emigracyjnej tułaczce na Zachodzie. Byliśmy wstrząśnięci jego wspomnieniami.

Po kilku dniach Tamara Makarowa położyła przede mną pierwszy szkic scenariusza oparty na tej relacji. Wykorzystała w nim również fragment własnych przeżyć w obłożonym Leningradzie. Tego samego dnia zasiadliśmy wspólnie do pracy nad nowelą filmową.

Kiedy urywki naszego scenariusza opublikowała „Literaturnaja Gazeta” otrzymaliśmy sporo listów, wśród których znalazły się również pisanie przez reemigrantów. Jeden list nadszedł z Mińska, od aktora Mikołaja Jeremienki, który również długo tułał się na Zachodzie. Zaprośiliśmy go do Moskwy. Po kilku tygodniach był nie tylko naszym konsultantem, ale powierzyłem mu również główną rolę — Pawłowa. Zdjęcia wykonywaliśmy w kraju oraz w NRD, w Niemczech zachodnich i na Kubie. Plenery kubańskie zastąpiły krajoznaz Argentyny.

Dlaczego zatytułowaliśmy nasz film „Ludzie i bestie”? (w oryginale — „Ludzie i zwierzęta”).

Niektórzy intelektualści i filozofowie na Zachodzie, przeniknięci pesymizmem i nieufnością w człowieka twierdzą, że światem rządzi pra-

wo dżungli, że w walce o byt człowiek nie różni się od zwierzęcia. Odpowiadamy, im: są wśród ludzi również bestie, większość jednak w pełni zasługuje na miano człowieka. W czasie swych wędrówek Pawłow spotkał wiele takich ludzi — wilków, szakali. Potem, po powrocie do kraju, spotkał ich również we własnej egoistycznej i tchórzliwej rodzinie. Ci ostatni przypominają zające, tchórzliwe, gotowe w każdej chwili „chwycić wiatr” w czujne uszy.

Wraz z żoną łączę pracę przy realizacji filmów z zajęciami dydaktycznymi w Moskiewskiej Szkole Filmowej. Do grona moich uczniów należą: Bondarczuk, Karasik, Kulidzanow, Samsonow. Mam swych uczniów także wśród reżyserów rumuńskich, bułgarskich oraz w NRD.

— Chciałbym też powiedzieć krótko o nowych filmach radzieckich. Wymienię nie tylko gotowe, ale także znajdujące się w toku realizacji, a zapowiadające się ciekawie. Miliony widzów w naszym kraju czekają niecierpliwie na premierę ekranizacji „Wojny i Pokoju” Bondarczuka, według Lwa Tolstoja. Film mieć będzie zapewne 4 serie i trwać około 8 godzin. Ostatnio Aleksander Zarchi rozpoczął przygotowania do adaptacji „Anny Kareniny”. W roli głównej wystąpi, być może, Tatjana Samojłowa. Interesującą wypadły filmy „Kronika jednego dnia” młodego litewskiego reżysera Zalakiewiczusa oraz „Ewakuacja” Tatankina, którą wkrótce ujrzymy. Ciekawie zapowiada się ekranizacja „Żywych i martwych” Simonowa, nad którą pracuje reżyser Stolper. Grzegorz Kozincew obecnie ukończył na 400. rocznicę urodzin Szekspira swą adaptację „Hamleta”.

Oglądałem ostatnio materiały filmu Marlena Chucijewa „Zastawa Pięta”. Jak wiadomo, w swej pierwszej wersji film ten spotkał się z surową, ale słuszną krytyką. Po dokonaniu pewnych poprawek Chucijew stworzył utwór nie tylko interesujący pod względem artystycznym, ale także przekonujący w swej ideowej wymowie.

Ja sam pracuję nad scenariuszem filmu o dziennikarzach. Tytuł brzmieć będzie zapewne „O dzień wcześniej”. Ostatnio odbyłem rejs na statku „Litwa”, w czasie którego miałem możliwość obserwowania przedstawicieli środowisk dziennikarskich różnych krajów.



Mgr Tadeusz Bieda — kierownik Oddziału Woj. Archiwum Państwowego w Rzeszowie.
rys. J. SIENKIEWICZ

Kronika kulturalna ZSRR

W swym wystąpieniu na zjeździe kompozytorów radzieckich Dymitr Szostakowicz — przy okazji podsumowania bogatego dorobku twórców muzycznych Kraju Rad w ostatnich latach, stwierdził m. in.:

„Rokrocznie w wielu krajach odbywają się różnego rodzaju festiwale muzyczne. Sądzę, że istnieje wszelkie dane, aby i u nas zorganizować taki doroczny międzynarodowy festiwal, w którym obok kompozytorów radzieckich i krajów socjalistycznych, brałby udział wybitni twórcy z krajów kapitalistycznych. Mam nadzieję, że i w Związku Radzieckim, podobnie jak u naszych przyjaciół — „Warszawska Jesień” czy „Praska Wiosna” zorganizowane zostaną „Moskiewskie Lato” lub „Rosyjska Zima”.

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Literatury Pięknej ukazała się ostatnio w Związku Radzieckim publikacja pn. „Sto najlepszych wierszy poetów narodów ZSRR”. W antologii tej przedstawiona jest twórczość poetów wszystkich narodowości Kraju Rad. We wstępie do czytelników redaktorzy publikacji A. Kafanow i A. Sałachjan informują, że jest to pierwsza tego rodzaju pozycja, daleka jeszcze oczywiście, od pełnego obrazu sytuacji w radzieckiej poezji. Wprawdzie każdy z poetów reprezentowany jest przez swój ogólnie uznany, najlepszy

utwór, ale brak tu wielu nazwisk. Następnie wydania antologii będą stopniowo wzbogacane.

Teatr Dramatyczny w Rostowie nad Donem obchodzi stulecie swego istnienia. W repertuarze tej placówki znajduje się m. in. inscenizacja „Zorana ugoru” wg Szolochowa, z którą zespół odwiedził Moskwę.

W Moskwie otwarto II Wszzechzwiązkową Wystawę Plakatu, na której zgromadzono ponad 500 prac powstałych w latach 1959 — 1963. Tematyka prac obejmuje problemy polityczno-społeczne, gospodarcze i rolnicze, a także wydarzenia kulturalne.

Znaczna część ekspozycyjnych plakatów jest dziełem artystów-grafików, zrzeszonych w moskiewskim wydawnictwie „Agit-Plakat”. Do najwybitniejszych twórców w dziedzinie plakatu w ZSRR należą m. in. B. Jefimow, N. Denisowski, W. Fomiczew, A. Lemieszczenko, B. Leo, K. Iwanow i N. Lisogorski.

Portret Sokratesa odnaleziono w Efezie

Ekipa archeologów austriackich pod kierownictwem dr Fritza Eichlera odkryła w czasie prac wykopaliskowych prowadzonych w Efezie (obecna nazwa turecka Ajasoluk) wspaniały fresk z I wieku p.n.e. przedstawiający — jak wszyscyśto na to wskazuje — filozofa greckiego Sokratesa.

Natrafiono także na inny fresk wyobrażający czytającą kobietę ubraną w tunikę oraz mały posążek bogini Artemidy — patronki myśliwych.

Zdarzenia Tygodnia

Związek Zawodowy Pracowników Państwowych i Społecznych jest jedną z nielicznych w naszym województwie organizacji — które poświęcają jakąś uwagę pięknej sztuce fotografowania. Ostatnio w hali gmachu Prez. WRN otwarta została wystawa prac fotografatorów i plastyków-amatorów, członków Zw. Zaw. Prac. Państw. i Społ. Wystawa ta jest kolejną doroczną imprezą tego rodzaju.

Trzy dalsze kluby prasy i książki „Ruch” otwarto w Gorzycach, pow. Tarnobrzeg, Maliniu, pow. Mielec i Harcie, pow. Brzozów. Łącznie w woj. rzeszowskim istnieje już ponad 20 tego typu placówek.

Dział pracy z dziećmi Zakładowego Domu Kultury w Stalowej Woli, tradycyjnie jak co roku, zorganizował konkurs na recytację wierszy o tematyce jesieni. Konkurs wzbudził duże zainteresowanie. Najlepszą recytatorką okazała się Halinka Szczep. Uczestnicy konkursu otrzymali nagrody książkowe.

Prezydium PRN w Łancucie swoje ostatnie posiedzenie poświęciło na omówienie spraw związanych z działalnością placówek kulturalno-oświatowych na terenie powiatu. Wysłuchano wiele wniosków zmierzających do aktywizacji tych placówek poprzez ich właściwe wyposażenie oraz obsadzenie fachową kadrą instruktorską.

Coraz bardziej realne kształty przybiera sprawa wyjazdu Zespołu Pieśni i Tańca Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie na artystyczne tournée do Szwecji. Przed kilkoma dniami zespół wystąpił przed specjalną komisją powołaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Komisja, po wprowadzeniu kilku poprawek do programu, oceniła zespół pozytywnie i zakwalifikowała na wyjazd za granicę.

Zespół teatralny ZDK w Stalowej Woli przeprowadza końcowe próby sztuki „Poemat pedagogiczny” wg Makarenki. Reżyserem jest Józef Żmuda. Premierę zapowiedziano na 14 bm.

Ogłoszone już wyniki komisji oceniającej program wojewódzkich przeglądów Amatorskich Teatrów Poezji. W przeglądzie centralnym, który rozpoczął się 8 bm. w Poznaniu, uczestniczyli dwaj zespoły naszego województwa: Teatr Słowa Związku Teatrów Amatorskich „Meluzyna” działający przy ZDK WSK w Rzeszowie i Teatr Słowa PDK w Sanoku.

Do przeglądu zespołów dramatycznych w ramach Wielkiego Festiwalu Teatrów Amatorskich — zgłosiła się w województwie rzeszowskim 108 zespołów. Przeglądy powiatowe rozpoczną się w połowie bm.

W niedzielę 10 bm. w kinie „Zorza” w Rzeszowie odbędzie się wojewódzki finał konkursu pt. „Czy znasz film radziecki”, jaki zorganizowany został przez Telewizję Warszawską, tygodnik „Ekran” i CWF. Impreza ta poprzedzi eliminacje środowiskowe konkursu zorganizowane w Mielcu, Stalowej Woli, Rzeszowie, Jarosławiu i Przemyślu.

50 lat paryskiego teatru

Znany teatr paryski „Le Vieux Colombier” obchodził w tych dniach swoje 50-lecie. Działalność tej placówki rozpoczęła się w 1913 r. wystawieniem zapomnianej komedii Moliere’a „Młodość lekarzem” i sztuki klasyka teatru elizbietańskiego Thomasa Heywooda „Kobieta pokonana słodyczą”.

Twórca „Le Vieux Colombier” — krytyk teatralny, jeden z założycieli „La Nouvelle Revue Française” Jacques Copeau określił tym samym program swej artystycznej działalności. Pragnął on, aby podstawą repertuaru w jego teatrze były arcydzieła klasyki francuskiej i obcej, wystawiane przez najlepszych reżyserów. Oszczędność i uproszczenie scenografii winny zwrócić uwagę widza na piękno tekstu i grę aktorów. Stosunkowo niskie ceny biletów pozwalały nawet ludziom niezamożnym na oglądanie spektakli. Słowem — teatr dla wszystkich.

HURRA-OPTYMIŚCIE W ODPOWIEDZI

(Ciąg dalszy ze str. 3)

ruchowskich placówek winny się zająć odpowiednie władze wojewódzkie. Powołanie komisji kwalifikacyjnej, która po dokładnym zbadaaniu potrzeb terenu ustali gdzie należy założyć klub, jest potrzebą chwili. Parzyżantka uprawiana dotychczas z powodzeniem przez „Ruch” prowadzi do chaosu. Na dublowanie wiejskich placówek jeszcze nas nie stać. Korzystniej będzie jeśli Kluby Prasy i Książki powstaną w tych miejscowościach, które nie mają żadnej bazy kulturalnej. Chodzi bowiem o zwiększenie ideowego oddziaływania we wsiach, stanowiących białe plamy na kulturalnej mapie województwa. Rzecz jasna wtedy zamiast planowanych 90 wypadnie zorganizować 30 lub 45 placówek tego typu. Efekt na pewno mniejszy, ale pożytek bez porównania większy. Istnieją przykłady, że „Ruch” w dobrze rozumianym interesie handlowym szuka łatwiejszych rozwiązań. Wchodzi do lokali zagospodarowanych, w których niejednokrotnie mieszczą się placówki kulturalne, mające na swym koncie pewne osiągnięcia i za pomocą chwytów reklamowych przekonuje

miejscową ludność, że dopiero teraz zacznie się złoty okres wiejskiej kultury.

Artykuł pt. „Model 63”, błędnie odczytany przez St. Galosa, nie pretendował do oceny eksperymetu. Od założenia pierwszego w województwie rzeszowskim wiejskiego Klubu Prasy i Książki w Rybotyczach upłynęło zaledwie trzy miesiące. Inne byt swój liczą na tygodnie. Na autorytatywny sąd o ich działalności jeszcze za wcześnie. Prawdą jest, że np. uruchomienie wiejskiego Klubu Prasy i Książki w Bachórzcu (pow. Przemyśl) było osiągnięciem. Skromnie umebłowana czytelnia klubowa, otwarta przez cały dzień, stała się miejscem spotkań miejscowej młodzieży. Z czasem być może narodzi się tu myśl wzbogacenia i poszerzenia działalności kulturalnej. Dobry początek już jest. Przyszłość okaże, czy szansa zostanie wykorzystana.

Nie znaczy to, że trzeba się zachwycać wszystkim i programowo nie dostrzegać błędów, które łatwo usunąć. Tylko naiwni mogą stawiać wspaniałe horoskopy na przyszłość biorąc za podstawę zainteresowanie ludności wiejskiej fajerwerkami i uroczystościami przeciętnej wstęgi. Radość dzieci z powodu

chfińskich ptaszków jest tego samego rzędu co radość z powodu pierunkowego serca kupionego na odpuscie. Z szerzeniem kultury nie ma to nic wspólnego.

Niepokojącym sygnałem jest zaangażowanie na gospodarzy klubów bibliotekarzy wiejskich. St. Galos pisze: „Już dziś do ruchowskich klubów-kawiarenek (sic!) garna się wiejskie punkty biblioteczne jako że wstępne doświadczenia wykazały, że powoduje to ożywienie czytelnictwa. Tak, garna się, a nie są pochłaniane, spychane na dalszy plan — jak chcieliby tłumaczyć rzecz oponenti. Nieporozumienie. Istotnie, niektórzy bibliotekarze chętnie przyjmują funkcje sprzedawcy ze względów materialnych. Zyskują przecież drugą pensję niejednokrotnie wyższą od tej, którą otrzymywali w bibliotece. Nie więc dziwnego, że pochwalają kooperatywę. W czasie rozmów przyznają jednak, że trudno im godzić te obowiązki. W Gliniku Charszewskim nieczynne jest przejście między salą klubową a biblioteką. Poza tym stare, bezużyteczne meble wyrzucone z obecnego klubu „przechowywane” w bibliotece, czyniąc z niej nieprzyjemną grzeczność. Bibliotekarka uczciwie przyznaje,

że fakt ten nie wpłynął na wzrost czytelnictwa. Podobnie jest w Dobrzeczu. Czytelnicy muszą czekać aż bibliotekarz obsłuży klientów kiosku. Widzi ten problem również publicysta „Tygodnika Kulturalnego” Stanisław Siekierski, który pisze wprost: „Wydziały Kultury pod żadnym pozorem nie powinny zezwolić na ograniczenie możliwości rozwojowych bibliotek, a kluby „Ruchu” należy organizować przede wszystkim w miejscowościach, które w najbliższym okresie nie będą objęte działaniem placówek państwowych”. I na innym miejscu: „Nie może być takiej sytuacji (...), aby przedstawiciele „Ruchu” ogółem np. biblioteki z wykwalifikowanych pracowników”.

I jeszcze jedno. St. Galos uważa jakoby „Ruch” nie miał żadnego obowiązku prowadzenia pracy k. o. że do wyremontowanego lokalu wchodzi tylko z wyposażeniem technicznym, reszta do niego nie należy. Jeśli tak to cytowane porożenie między „Ruchem” a ZMW traci sens, albo odwrotnie, twierdzenia autora artykułu „Bez modeli i malkontentów” pisane są palcem na wodzie. „Ruch” jako gospodarz musi przynajmniej współuczestniczyć w działalności kulturalno-oświatowej i wobec tego nie może się wyzybyć troski o jakość swojej kadry. Tymczasem dotychczas nie po myślano nawet o wstępnych poinformowaniu pracowników klubów

CZESŁAW KŁAK

* Stanisław Siekierski: Kluby i kluby. Tygodnik Kulturalny, 1963, nr 44.